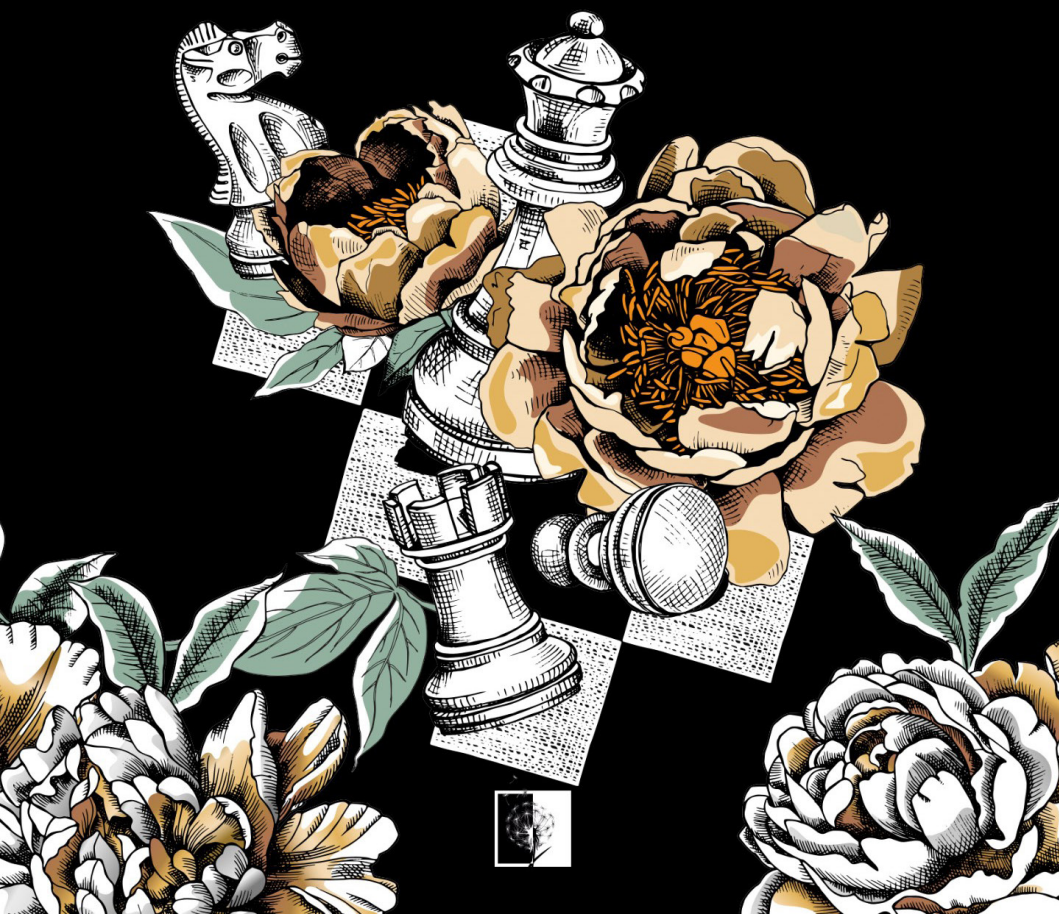




ANGELIKA KOŁODZIEJ

SECRETS OF DARKNESS

KINGS OF DARKNESS #1



ANGELIKA KOŁODZIEJ

SECRETS
OF
DARKNESS

KINGS OF DARKNESS #1

Copyright ©
Angelika Kołodziej
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Anna Łakuta

Monika Fabiszak

Wiktoria Garczewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki i grafik:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-441-9

*Dla wszystkich samotnych dusz, które ciemność biorą za
swojego sprzymierzeńca*

OSTRZEŻENIE

Secrets of Darkness zawiera w sobie elementy *dark romansu*, nie jest to grzeczna i poprawna historia. Zachowania głównych bohaterów często są nieodpowiednie i dalekie od wszelkich norm moralnych. Zaznaczam jednak, że to, co tu znajdziecie, jest jedynie fikcją literacką, a przedstawieni bohaterowie, ich działania oraz sposób myślenia w żaden sposób nie powinny stanowić wzoru do naśladowania.

Secrets of Darkness porusza również tematy, które dla niektórych mogą okazać się zbyt drażliwe: zaburzenia odżywiania, przemoc psychiczna, przemoc na tle seksualnym, obrazowe opisy przemocy fizycznej.

Chcę, abyście w pierwszej kolejności zadbali o swoje samopoczucie i zdecydowali się na dalsze czytanie tej książki tylko z pełną świadomością tego, na co możecie się w niej natknąć.

Dodatkowo *Secrets of Darkness* jest pierwszą częścią serii *Kings of Darkness*, która skupiać się będzie kolejno na wszystkich z trzech głównych bohaterów – Astonie, Eliasie oraz Cassianie. Jednakże historia Astona rozciąga się na dwa tomy, a ta część kończy się *cliffhangerem* (zawieszeniem akcji, która jest kontynuowana w następnym tomie).

Jeśli nie czujecie się zniechęceni, zapraszam na wycieczkę po mroku, który skrywa w sobie wiele najróżniejszych sekretów.

WSTĘP

Ta historia opowiada o trzech chłopcach. Trzech osobnych bytach, jednak w jakiś sposób połączonych ze sobą nierozzerwalną nicią.

Pierwszy z nich ciemnością władał. Trzymał ją w swych dłoniach jak kulę ognia i kierował w stronę przeciwników, gotowy zabić i sprowadzić człowieka do najokrutniejszego mroku, byle chronić swoich bliskich.

Drugi z nich ciemność traktował jak sposób na ucieczkę. Gdy uśmiech na jego twarzy stawał się zbyt niewygodny, skrywał się w mroku przed całym światem i tam cicho płakał, modląc się w duchu, by następny dzień przyniósł odrobinę więcej światła.

Trzeci zaś w ciemności mieszkał. Tkwił w niej – nie z konieczności, a z wyboru. Otoczony mrokiem śledził najjaśniejszy dla niego punkt na całym świecie – pewną dziewczynę, której myśli chciał osiąść.

Ta historia opowiada o trzech chłopcach.

O Królach Ciemności.



PROLOG

*W rzeczy samej, nic nie jest złem ani dobrem przez samo się, tylko
myśl nasza czyni to i owo takim*
William Shakespeare, *Hamlet*

Każda najpiękniejsza historia swój początek zdobywa w najmniej spodziewanym momencie. Czasem przybiera postać jedynie ledwie zauważalnego impulsu. To jak delikatny powiew chłodniejszego wiatru w upalny dzień. Tak, mogłoby się wydawać, niewinny, a jednak niosący za sobą pewną zapowiedź.

I ta historia również zakiełkowała w sposób zupełnie nieoczekiwany, by później przekształcić się w coś znacznie większego.

A wszystko zaczęło się pewnego popołudnia, gdy siedmioletni wtedy Aston Richmond po raz kolejny musiał towarzyszyć rodzicom na przyjęciu zorganizowanym dla londyńskiej elity. Od rana taplał się w zrezygnowaniu; te wszystkie bale, których

jedynym celem było nawiązywanie kontaktów i pokazywanie się od jak najlepszej strony, zdążyły go już zmęczyć.

Dopóki był zbyt młody, by mieć realny wpływ na byt rodziny, robił jedynie za wizytówkę swojego ojca. A to wkurzało go jak nic innego. Nie lubił czuć się bezużyteczny, tak samo bardzo, jak nie lubił tego, że mimowolnie i bez końca rozszyfrowywał zachowania otaczających go ludzi. Stał u boku swojego ojca, a otoczenie obserwował zapewne bardziej docieklawie niż jakiegokolwiek inne dziecko w jego wieku. Nauczył się już od taty, że uśmiech na twarzach ludzi pochodzących z elity nie wyraża tak naprawdę zadowolenia. Że jest tylko przykrywką dla wszystkiego, co dalekie od jakiegokolwiek poprawności.

Widział więcej niż inni. Analizował każdy szczegół, każdą napotkaną w zasięgu wzroku osobę, każdy gest, każde słowo i ton, jakim zostało wypowiedziane. To zupełnie tak, jakby zaglądał ludziom w głąb duszy. I może powinien być przerażający fakt, z jaką łatwością mu to przychodziło.

Czy był wyjątkowo inteligentny jak na swój wiek? Owszem.

Czy to miało być jego przekleństwem? Najprawdopodobniej.

Czasem, gdy człowiek zauważa zbyt wiele, nie jest w stanie wmawiać sobie dłużej, że świat, który go otacza, ma w sobie jeszcze miejsce na coś pięknego. To niesamowicie wycieńczające. A Aston już jako siedmiolatek czuł zmęczenie dorównujące niejednemu staruszkowi.

Spojrzał na pogrążonego w rozmowie ojca, który popijał bursztynowy płyn z kryształowej szklanki i co jakiś czas stukał czarnym sygnetem o jej wierzch. Głos miał nieprzyjemnie ciężki, wręcz chłodny, a nawet przerażający. Ale mimo wszystko nie był złym człowiekiem, a już na pewno bywali gorsi od niego. Aston na swój sposób go podziwiał, choć często poddawał analizie również własnych rodziców. Czuł się z tym jednak na tyle dziwnie, że szybko wyrzucał z głowy wszelkie wyciągnięte

wnioski, jakby wolał udawać, że przynajmniej jego rodzina jest jakkolwiek prawdziwa.

Odwrocił wzrok, a na drugim końcu przestronnej jasnej sali odnalazł swoją o rok młodszą siostrę. Trzymała się blisko matki, przy czym wyglądała na równie znudzoną, pogrążoną we własnych myślach i bezgłośnie proszącą o chwilę przerwy od towarzystwa otaczających ją ludzi. Cały czas obracała w palcach złotą bransoletkę i garbiła ramiona, ilekroć ktoś próbował ją zagadać.

Aston już od narodzin Violet czuł silną potrzebę, by ją chronić. Ktoś inny na jego miejscu mógłby poczuć się zazdrosny, bo rodzice byli wobec niej znacznie łagodniejsi i zrzucali na jej barki stanowczo mniej oczekiwań. Ale nie Aston. Dla niego ta nieco wycofana brunetka z wielkim sercem stanowiła centrum wszechświata.

I tym razem również poczuł palącą potrzebę, by ją uchronić. Chociażby przed brzydką prawdą o świecie, w którym przyszło im żyć.

– Tato. – Pociągnął ojca za rękaw marynarki. – Pójdę posiedzieć z Violet – oświadczył poważnym tonem, tak zupełnie niepodobnym do siedmiolatka.

Nie uzyskawszy żadnej reakcji od zbyt zajętego rozmową ojca, Aston ruszył żwawym krokiem w stronę siostry. W niebieskich oczach Violet momentalnie pojawił się niemożliwy do pomylecia z niczym innym błysk ulgi i podekscytowania. Kochała swojego brata tak samo, jak on kochał ją. Był dla niej jedną z niewielu osób, przy których czuła się w pełni komfortowo.

Miłość w tym świecie stanowiła rzadkość, więc więź łącząca rodzeństwo Richmond z pewnością była czymś wyjątkowym.

Chwycił ją za dłoń i wyprowadził na zewnątrz – wprost do ogromnego ogrodu, tonącego w bujnej roślinności i blasku zawieszonych na gałęziach drzew światełek. Kręciło się tam znacznie mniej osób i były to głównie inne dzieciaki, które – podobnie jak Aston i Violet – powoli wchłaniał mrok tego świata.

Te małe osobki pozbawiono wszelkiego ciepła, zdawało się, że ich twarze są wykute z kamienia. Nawet noszone przez nich ubrania prezentowały się zbyt dorośle, a przynajmniej takie wrażenie odnosił Aston.

Nie wiedział jednak, jak się mają sprawy poza kręgiem elity. Nie znał innego życia. Nie wiedział, jak wygląda prawdziwa „normalność”.

W milczeniu zasiedli na kamiennej ławeczce. Mimo że tak często zabierano ich na podobne przyjęcia, nie nawiązali jeszcze żadnych przyjaźni. Czuli się zbyt... inni od wszystkich. Mieli przecież siebie, więc po co był im ktoś inny? Razem mogli się bawić, rozmawiać, a także siedzieć w ciszy.

Mała Violet wyrwała z ziemi stokrotkę, by przez następne minuty obracać ją bezmyślnie w palcach. Siostra Astona miała dopiero sześć lat, ale – jak na swój wiek – wydawała się dziwnie cicha, jakby wycofana. Tylko przy swoim braciszku bywała otwarta i gadatliwa, a i na to pozwalała sobie wyjątkowo rzadko. Państwo Richmond sądzili, że to jej przejdzie, że w końcu nabierze śmiałości. Z drugiej jednak strony właśnie tego od niej oczekiwano – tej zimnokrwistości.

Aston usłyszał pewnego razu, że córka jednego z przyjaciół ojca ma zostać wydana za chłopaka, którego ledwie znała. Nie z miłości, rzecz jasna, a dla połączenia rodzin. Przeraziło go to ogromnie, bo nie mógł znieść i jakkolwiek zaakceptować myśli, że Violet za kilkanaście lat mogłaby podzielić los tamtej biednej dziewczyny.

Chronił ją więc przed chłopcami, nawet jeśli jego starania nie miały najmniejszego sensu. Ostateczny głos w tej rodzinie i tak zawsze należał do Garry'ego Richmonda, i nikt nie śmiałby mu się przeciwstawić. Nawet mama Astona i Violet przytakiwała swojemu mężowi na wszystko. W obawie? Przed czym? Tego Aston nie zdołał jeszcze rozgryźć, lecz miał nadzieję, że pewnego

dnia zrozumie. Że zrozumie i właśnie z tą wiedzą uda mu się uratować siostrę.

– Zagrajmy w skojarzenia – zaproponował. Chciał zająć czymś Violet, by czas upłynął jej szybciej.

To całkiem interesujące, że od najmłodszych lat Aston czuł się zobowiązany do tego, by dbać o innych, zupełnie tak, jakby ta cecha była nieodłącznym elementem jego istnienia.

– Plaża – rzuciła pierwsze słowo cichym głosem.

– Woda.

– Rybki.

– Jedzenie.

Na twarzy Violet ukazał się rozgniewany grymas.

– Nie wolno jeść rybek! – pisnęła, odsuwając się na drugi koniec ławki.

Aston skwitował ten drobny wybuch śmiechem.

– Jesz je prawie codziennie, maluchu.

W oczach sześciolatki wezbrały łzy. Wciąż była nieświadoma tak wielu rzeczy.

Aston nie chciał jej smucić. Często mówił coś bezmyślnie. Sam rzadko bywał przygnębiony, częściej raczej obojętny. Trudno było mu pojąć, że inni odczuwają więcej i mocniej, w tym jego siostrzyczka.

– Hej, nie płacz – poprosił, tym razem używając głosu chłopca, a nie mężczyzny. Zwracał się tym tonem tylko do Violet i tylko wtedy, gdy miał pewność, że nikt inny go nie słyszy. Pan Richmond nie lubił, gdy Aston swoim zachowaniem przypominał dziecko, mimo że właśnie nim przecież był.

– Nie chcę jeść rybek, są takie fajne. – Pociągnęła nosem, a stokrotka przez chwilę nieuwagi wypadła jej z dłoni.

– Dobrze. Żadnych rybek na talerzu. Możemy grać dalej?

Violet niepewnie kiwnęła główką.

– Ogród – podsunął.

– Zieleni.

– Warzywa.

Grali tak w skojarzenia za każdym razem, gdy dopadało ich znużenie, i potrafili ciągnąć tę zabawę przez długie godziny, zapominając o reszcie świata.

Tym razem gra zakończyła się jednak równie szybko, jak zaczęła, gdy jakiś rudowłosy chłopczyk podbiegł od tyłu do Violet i pociągnął ją z premedytacją za włosy. Dzieciak był starszy od rodzeństwa Richmond, a do tego miał pulchne policzki i szeroką szyję, co jednak wcale nie przeszkodziło Astonowi w podjęciu kolejnych działań.

Gniew rozprzestrzenił się w jego żyłach jak wirus. Siedmiolatek nie powinien odczuwać tak wszechogarniającej złości, ale ta przyćmiewała jego zdrowy rozsądek, ilekroć ktoś chociażby krzywo spojrział na jego siostrę.

Ona była jego skarbem. Kimś, o kogo powinien zadbać. Dlaczego więc inne dzieci jej dokuczały? I dlaczego miałby powstrzymywać się przed bronieniem małej Violet?

Zerwał się do pionu i – niewiele myśląc – pchnął rudowłosego, aż ten padł bezwładnie na ziemię. Aston był pewien, że to załatwi sprawę, a dzieciak zaleje się łzami i ucieknie do rodziców, ale – ku jego zdziwieniu – z ust chłopaka zamiast szlochu wyrwał się drwiący śmiech. Taka reakcja z jego strony znacznie podsyciła wzburzenie młodego Richmonda.

Kopnął go w bok. Potem powtórzył ten ruch jeszcze kilkukrotnie. Uderzenia nie były mocne, chociaż wkładał w to całą swoją siłę. To jednak nie załatwiło sprawy, bo zaraz chłopak podniósł się z ziemi i odwdzieczył Astonowi tym samym. Był silniejszy, więc gdy pchnął Richmonda na trawnik, ten natychmiast upadł i przez krótką chwilę nie mógł złapać oddechu. Violet przyglądała się temu wszystkiemu z przerażeniem, lecz nie zareagowała – zbyt mocno się bała i nikt nie mógł jej za to winić. Zazwyczaj Aston starał się nie wdawać w podobne incydenty na jej oczach, tyle że tym razem wszystko potoczyło się zbyt szybko.

Nim się obejrżeli, rudowłosy już siedział na nim okrakiem i wymierzał bolesne ciosy w szczękę siedmiolatka. Aston próbował się bronić. Wierzył nogami w nadzieję, że uda mu się zadać rywalowi uderzenie. Ale nie płakał. Choć go bolało – nie płakał. Łzy ronili tylko słabi ludzie, a przynajmniej tak wmówił mu ojciec. Nawet nie krzyczał, nie prosił o pomoc i nie panikował. Wewnątrz był oazą spokoju. Przeszkadzało mu tylko to, że siostra widzi ten akt brutalności.

– Hej, zostaw go! – zawołał nagle inny chłopiec. Aston nie rozpoznał jego głosu. Raczej nie spotkał go nigdy wcześniej.

Nieznajomy czym prędzej podbiegł do bijących się chłopaków i od tyłu szarpnął napastnika za rękę. Ten opadł na niego i wówczas rozpełtał się prawdziwy chaos. Nagle tworzyli trójkę tarzających się na trawie dzieciaków, zmanipulowanych przez nieokiełznaną agresję.

Kątem oka Aston dostrzegł, że jeszcze inny chłopiec trzymał Violet za dłoń i próbował ją uspokoić. W innych okolicznościach pewnie by się na niego wściekł, ale wtedy odczuwał tylko coś na wzór wdzięczności.

Nie miał pojęcia, czemu inne dzieciaki postanowiły mu pomóc. Przecież ich nie znał. Ale wspólnymi siłami udało im się spławić rudowłosego łobuza i wówczas Aston zrozumiał, że od teraz będą już nierozłączni. Że to właśnie początek ich wspólnej drogi.

Wkrótce poznał ich imiona. Elias pomógł mu w bójce, a Casian zajął się jego siostrą.

Mimo konsekwencji, które musiał ponieść po tym zamieszaniu, zdobył coś cennego – przyjaciół. Wiernych, bezwzględnych i równie pokręconych co on. Razem dorastali, zdobywali nowe doświadczenia i kształtowali swoje charaktery. Razem chronili też Violet.

Kiedy poszli do szkoły, okrzyknięto ich mianem Królów Ciemności. Z początku tylko w formie żartu, ale wkrótce dotarło

do nich, że mimo wszystko znacznie odstają od reszty rówieśników, że tkwi w nich jakieś mroczne zepsucie.

Aston Richmond budził postrach. Był impulsywny, zbyt łatwo wpadał w gniew i za żadne skarby nie potrafił nad nim zapanować. Niekiedy przypominał jedynie marionetkę w rękach swojej złości.

Elias Brindley łamał ludzi za pomocą drwin. Miał niesamowitą zdolność uderzania w czuły punkt drugiej osoby. Mogłoby się wydawać, że na niczym mu nie zależało. A jeśli ktoś podchodzi do życia w tak lekceważący sposób, stanowi najniebezpieczniejszego przeciwnika.

A Cassian... Cassian Delmont stanowił zagadkę. Nawet Aston i Elias często nie potrafili zrozumieć, co siedzi mu w głowie. Mało mówił, nie okazywał żadnych – dosłownie żadnych – uczuć, jakby tak naprawdę ich nie miał. I był twardy jak stal.

Łączyła ich za to jedna i zarazem najważniejsza cecha – wszyscy byli względem siebie prawdziwie lojalni.

Królowie Ciemności. W ciemności urodzeni. W ciemności wychowani. I w ciemności popełniający największe zbrodnie.